



tekst

JĘDRZEJ RAMS

redaktor wydania

Nie taki diabeł straszny, jak go malują – mówi popularne polskie przysłowie. Ale czy aby na pewno? Diabeł jest przecież istotą straszną i nie warto bezmyślnie go lekceważyć. Gorsze od lekceważenia może być tylko świadome przywoływanie tej złej istoty. W diecezji legnickiej jest miejsce, gdzie kult złych mocy jest obracany w rolę prześmiewczej zabawy. Wszystko po to, by wypromować dany region jako atrakcyjne miejsce do spędzania wolnego czasu i rodziny. Zapraszam na s. IV-V gdzie przyglądamy się bliżej promocji Pogórze Kaczawskiego i jego legendzie o diable.

Katecheci rozmawiali w Polkowicach o zagrożeniach ze strony sekt

Wyrwać z rąk guru

Dariusz Pietrek ze Śląskiego Centrum Informacji o Sektach i Grupach Psychomanipulacyjnych poprowadził **diecezjalny kurs dla katechetów diecezji legnickiej.**

Pięciogodzinny kurs odbył się w auli parafii pw. Matki Bożej Królowej Polski w Polkowicach. Obejmował m.in. szkolenie z rozpoznawania i dalszego postępowania z młodymi osobami, które znalazły się w kregu działania sekt. Katecheci mogli także zobaczyć dwa reportaże na ten temat. Jednak prowadzący szkolenie Dariusz Pietrek nie ukrywał, że bardziej zależało mu na bezpośredniej wymianie doświadczeń ze szkolenymi niż na wygłaszaniu sądów ex cathedra.

– Miałem przygotowane materiały szkoleniowe, które później przeka-



ROMAN TOMCZAK

Dariusz Pietrek od wielu lat uczy, jak uchronić młodzież przed niebezpiecznymi grupami

załem katechetom do samodzielnego przejrzania. Tego typu dokumentów nie mogliby nigdzie indziej dostać. Za to czas, który zaoszczędziliśmy, mogliśmy przeznaczyć na dyskusję i wymianę poglądów – mówił D. Pietrek.

Szkolenie katechetów poprzedziła projekcja filmu dokumentalnego o rytualnym morderstwie w Rudzie Śląskiej, dokonany przez sektę satanistów. Film obejrzała młodzież wraz z rodzicami.

Andrzej Felak

Miliard w wagonie



ROMAN TOMCZAK

LUBIN. Bp Stefan Cichy, ubrany w mundur generała górniczego, złożył podpis na wagoniku

Miliardową tonę urobku prze-
robił w piątek 17 września Zakład Wzbogacania Rud, należą-
cy do KGHM „Polska Miedź” SA.
Z tej okazji w cechowni Zakładów
Górnictw „Lubin” odbyły się uro-
czystości, w których wzięli udział
m.in. prezes Herbert Wirth oraz bp
Stefan Cichy. Zaproszeni goście zło-
żyli swoje podpisy na historycznym
wagoniku z urobkiem oraz wzięli
udział w uroczystej akademii. Or-
ganizatorzy zwracali uwagę, że
do tej pory spod ziemi z holdingu
wyjechało na powierzchnię ponad
20 mln takich wagoników, które
łącznie miały długość 214 tys. km.
Zakład Wzbogacania Rud zajmuje się
przerobem rudy miedzi od przeszło
40 lat. Odzyskuje z surowca prawie
90 proc. zawartej w nim miedzi oraz
srebra.

Mikołaj Plank

Kolejny inwestor w strefie

BOLESŁAWIEC. Bolesławiecka firma będzie czwartym inwestorem na obszarze Podstrefy Bolesławiec Wałbrzyskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej „Invest-Park”. Jest nią Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowo-Handlowe „Elektros”. W podstrefie zainwestowały już trzy firmy produkcyjne: Hoerbiger Automotive Poland – szwajcarski

inwestor produkujący podzespoły dla przemysłu motoryzacyjnego, Guardian – inwestor amerykański produkujący elementy z tworzyw sztucznych dla przemysłu motoryzacyjnego oraz lokalna firma Lesław Sacher – Obróbka Skrawaniem Metalu. Łącznie nowe zakłady zajęły prawie 14 ha Podstrefy Bolesławiec WSSE „Invest-Park”. **toro**

Olimpiada samych zwycięzców



Poznać siebie, walczyć o medale – to cel wielu niepełnosprawnych sportowców

LEGNICA. Oddział Miejski i Okręgowy Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Legnicy zorganizował VIII Legnicką Paraolimpiadę TPD i Festyn Rekreatywny „Pożegnania

nie Lata 2010”. Wszystko odbyło się na placu rekreacyjno-sportowym legnickiego Wyższego Seminarium Duchownego. Dzień wcześniej miały miejsce zmagania pływackie na basenie przy Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 3. Zawodnicy Paraolimpiady wystartowali w konkurencjach dostosowanych do różnych stopni niepełnosprawności, także na wózkach inwalidzkich (m.in. rzut do kosza, rzut do celu, słalom na wózkach, turniej kręgli, łucznicтво). Impreza TPD jest organizowana od roku 2003 (Europejskiego Roku Osób Niepełnosprawnych) dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej z Legnicy i subregionu legnickiego. Od tamtego czasu na stałe wpięła się w kulturalny kalendarz miasta, corocznie zrzeszając kilkuset uczestników reprezentujących warsztaty terapii zajęciowej, szkoły integracyjne, szkoły i placówki specjalne, domy pomocy społecznej dla dzieci i młodzieży. **mio**

Obelisk pamięci

BOLESŁAWIEC. W Młodzieżowym Domu Kultury odsłonięto obelisk, który ma upamiętniać ofiary oraz więźniów miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa. Tuż po II wojnie światowej, od 1945 do 1947 roku, w budynku zajmowanym dzisiaj przez MDK mieściło się więzienie bezpieki, która wprowadziła się tutaj po hitlerowskim gestapo. Przez lata były areszt służył celom kulturalnym, mimo że w jego podziemiach ciągle były widoczne napisy wydrapane w ścianie przez więźniów. Niedawno w pobliżu budynku znaleziono dwa szkielety, zakopane tuż pod powierzchnią gruntu.

Inicjatywa upamiętnienia ofiar przemocy aparatu bezpieczeństwa w powiecie bolesławieckim zrodziła się przed rokiem, w czasie konferencji naukowej poświęconej działalności UB w Bolesławcu. **jr**



Dopiero teraz więźniowie i ofiary UB doczekali się upamiętnienia

Strzelali w Czechach

LUBAŃ. Od 6 do 10 września delegacja funkcjonariuszy Ośrodka Szkoleń Specjalistycznych Straży Granicznej w Lubaniu brała udział w szkoleniu dla instruktorów strzelectwa i wychowania fizycznego Służby Cudzoziemskiej Policji. – Zajęcia odbywały się na terenie Czech. Funkcjonariusze polskiej Straży Granicznej występowali w roli ćwiczących (biorąc udział w treningu strzeleckim) oraz instruk-

torów (w czasie zajęć instruktorско-методycznych). Wspólne szkolenie było okazją do wymiany doświadczeń i uwag na temat norm i kryteriów obowiązujących w obu służbach – mówi kpt. SG Joanna Woźniak. Obie strony wyraziły chęć dalszej współpracy. Czesi chcą brać udział w szkoleniach o podobnej tematyce, realizowanych na terenie Ośrodka Szkoleń Specjalistycznych SG w Lubaniu. **rt**



Pogranicznicy z Lubania ćwiczyli strzelanie na czeskiej strzelnicy

Husarskie święto

ŚWIĘTOSZÓW. Przeszło 300 lat minęło od czasu, kiedy husaria Jana III Sobieskiego rozbiła wojska tureckie pod Wiedniem. Dla wspomnienia chlubnej historii 1. Dywizji Pancernej, 11. Lubuska Dywizja Kawalerii Pancernej obchodziła swoje święto. – Tegoroczne uroczystości rozpoczęła Msza św. w kościele garnizonowym. Na placu gen. Maczka wręczono odznaki honorowe „Czarnej Dywizji” oraz medale resortowe, a także „Gwiazdy Iraku i Afganistanu”. Orkiestra 11. DKP po raz pierwszy zaprezentowała się w specjalnie przygotowanych na tę okazję historycznych strojach – mówi mjr Szczepan Głuszcak, oficer prasowy jednostki. Podczas Pikniku Husarskiego żołnierze przygotowali inscenizację batalistyczną z okresów średniowiecza i II wojny światowej. – Próbkę swoich umiejętności zaprezentowali także żołnierze z 34. Brygady Kawalerii



Pancernej z plutonu ochrony VIII zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie – dodaje mjr Głuszcak. W trakcie uroczystości na niebie pojawiły się samoloty z grupy AZL Żelazny oraz spadochroniarze z flagami dywizji wojsk lądowych. **tom**

GOŚĆ LEGNICKI

legnica@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica,
pl. Jana Pawła II 1
REDAGUJA: Roman Tomczak – dyrektor
oddziału TEL. 664 006 673,
Jędrzej Rams

Grupa legniczan założyła stowarzyszenie pro life

Antykoncepcja z lenistwa

W mieście, przez które przechodzi Marsz dla Życia, działa **tylko jedna organizacja obrony życia** nienarodzonych. I nie ma ona w nazwie słowa „katolicka”.

Ochrona życia jest wpisana w część niektórych zawodów. Tak jest wśród strażaków, lekarzy, ale i wśród położnych. I to właśnie jedna z położnych legnickiego szpitala wojewódzkiego postanowiła powalczyć o ochronę nienarodzonych dzieci.

– Wielki wpływ na moją decyzję miała prof. Maria Szostakowska, z którą mieliśmy wykłady w akademii medycznej. To właśnie ona pokazała nam wówczas skutki aborcji, antykoncepcji, ale i sposoby naturalnego planowania rodziny – opowiada Magdalena Kaszczyszyn. – Mimo tych świetnych wykładów, wiele moich koleżanek ciągle zażywało tabletki antykoncepcyjne, za nic mając ewentualne skutki uboczne. Widzę nawet dzisiaj, że wielu lekarzy często z lenistwa woli przepisać takie środki, bo nie chce się im

tłumaczyć, na czym polega naturalne planowanie rodziny – ocenia dziewczyna.

W głowie studentki zaczęła się rodzić myśl, aby powalczyć o nienarodzonych i ich matki, uświadamiając ludziom, że aborcja i antykoncepcja są złem. W międzyczasie rozpoczęła się polityczna walka o wpisanie do konstytucji Rzeczypospolitej słów, dzięki którym byłoby chronione życie od momentu poczęcia do naturalnej śmierci.

– Wtedy, w bardzo burzliwym politycznie okresie, zastanawialiśmy się, jak wspomóc tę szlachetną i bardzo potrzebną inicjatywę. Było nas kilkanaście osób, znających się z młodzieżowych grup z parafii pw. św. Jacka – opowiada o początkach Magdalena Kaszczyszyn. – Stanęło na tym, że powołamy do życia stowarzyszenie. Zanim jednak dopełniliśmy



W Legnicy ciężko jest nawet zdobyć fachową literaturę antyaborcyjną – uważają działaczki stowarzyszenia

formalności, dawno było po głosowaniach – śmieje się obecna prezes stowarzyszenia.

Niemniej jednak od dwóch lat funkcjonuje w Legnicy Stowarzyszenie Pro-Life Życie. – Wiele osób nie wie nawet, że w mieście działa okno życia lub że można zostawić dziecko w szpitalu. Szkoda, bo wołałykać tabletki lub nawet dopusz-

czać się zabiegów usunięcia ciąży. Chcemy promować wiedzę na temat zła aborcji i antykoncepcji – mówi Małgorzata Kaszczyszyn, skarbnik stowarzyszenia. Obie dziewczyny przyznają, że nie jest łatwo mówić szerzej o tym wszystkim. – Szkoda, bo giną tysiące istnień. O nie powinniśmy walczyć – podsumowują.

Jędrzej Rams

Pierwszy w historii Sulikowa festyn parafialny

Odpust w nowej oprawie

Czasu na organizację nie było dużo, lecz okazuje się, że miesiąc spokojnie wystarczył, aby na miejscowym stadionie drużyny o nazwie Bazalt zorganizować wielki rodzinny festyn.

Parafia w Sulikowie nosi wezwanie Podwyższenia Krzyża Świętego. Od wielu lat odpust obchodzono w okolicach wspomnienia tego święta, ale zawsze właściwie tylko w formie tradycyjnej – odprawiano uroczystą Eucharystię, a po niej, ewentualnie, można było zrobić zakupy na objazdowych straganach. W tym roku nastąpiła zasadnicza zmiana tej tradycji.

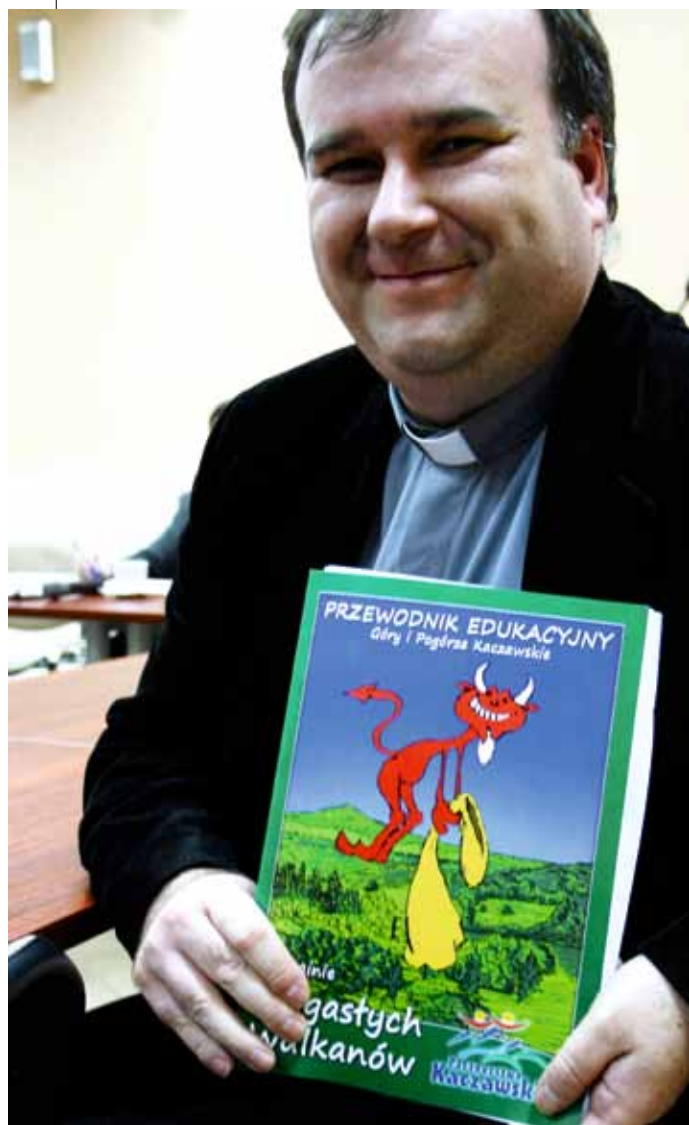
Zaden porządný festyn nie może się obejść bez loterii fantowej



– Tak, to jest nasz pierwszy festyn parafialny – potwierdza ks. Adam Szpotański, wikary. – Ważne jest zaangażowanie młodzieży i dorosłych. Tak naprawdę to praktycznie sami parafianie zorganizowali te zabawy. Wiele firm włączyło się też w przygotowania. To bardzo cieszy – dodaje.

Świętowanie rozpoczęło pokazami ratownictwa medycznego i pożarniczego. Po nich przyszła kolej na mecz pomiędzy księżmi pracującymi w diecezji legnickiej a reprezentacją miejscowego samorządu. Lepsi okazali się kapłani. Po meczu, żeby nie było nudno, zagrały zespoły rockowe z Polski oraz niemieckiej Bawarii. Na zakończenie zabaw rozlosowano kuponkę gazową w loterii fantowej.

Michał Orda



KULTURA LUDOWA.

Z okładki przewodnika edukacyjnego dla dzieci uśmiecha się do nas... diabełek. Zaniepokojonych kapłanów uspokoja wydawca: „To postać z lokalnej legendy o tym, jak szwenkfeldyści znaleźli się na ziemi”.

tekst

ROMAN TOMCZAK

rtomczak@goscniedzielny.pl

Nie diabeł, a diabełek właściwie to główna postać przewodnika „Góry i Pogórze Kaczawskie. W Krainie Wygasłych Wulkanów”. Wewnątrz – kolorowanki, gry słowne, rebusy i konkursy dla dzieci. Regionalne, oczywiście. Diabeł z okładki sprawia wrażenie sympatycznego. Leci lekko nad Pogórzem Kaczawskim, szczerząc podejrzenie wszystkie swoje zęby. Krótko mówiąc – maskotka.

Mimo to wzbudziła zaniepokojenie księży Wydziału Katechetycznego legnickiej kurii biskupiej. Pierwszy zwrócił na to uwagę ks. dr Marek Kluwak, który przyniósł przewodnik i pokazał innym. – Czerwny stwór z rogami i kopytami raczej nie budzi we mnie pozytywnych skojarzeń. Po-

Igraszki z



Ostrzyca Proboszczowicka – jeden z siedmiu wygasłych wulkanów na terenie diecezji legnickiej

PO LEWEJ: Wydawca twierdzi, że czart na okładce być musi, bo to postać z lokalnej legendy. Ks. dr Marek Kluwak (na zdjęciu) przestrzega jednak przed epatowaniem tego rodzaju twórczością

mijając jednak aspekt estetyczny, uważam, że pomysł umieszczania takiej postaci w książce dedykowanej dzieciom nie jest najszcześniejszy. Może wywołać przekonanie, że diabeł to ktoś sympatyczny, przyjacielski i nieszkodliwy. A to przecież szatan, upadły anioł, zło osobowe – podkreśla ks. Kluwak. W Złym nie widzą niczego złego osoby, które pracowały nad książką.

Spokojnie, to tylko legenda

Wydawcą przewodnika jest Stowarzyszenie Kaczawskie z siedzibą w Mściwojowie, które od lat zajmuje się aktywizowaniem obszarów wiejskich i propagowaniem lokalnego patriotyzmu. Przewodnik dla dzieci to ich kolejna propozycja popularyzacji miejscowych legend i przypowieści. Beata Castaneda ze stowarzyszenia zapewnia, że diabeł z okładki nie powinien nikogo niepokoić, bo jest postacią występującą w jednej z ludowych legend.

– W opowieści o Ostrzycy Proboszczowickiej diabeł zebrał wszystkich szwenkfeldystów do jednego worka i zamierzał zanieść ich do piekła. Przelatując nad wierzchołkiem Ostrzycy (notabene: wygasłego wulkanu), zawadził workiem o ostre krawędzie góry. Worek się rozdarł i szwenkfeldy-

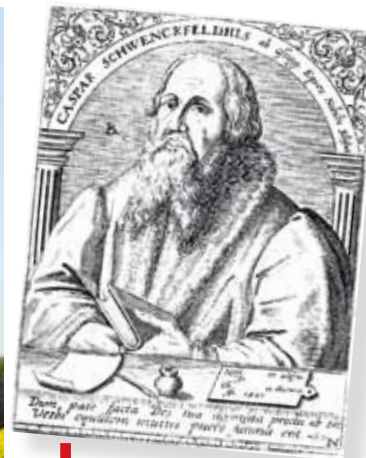
ści wylecieli z niego na ziemię. Odtąd, według legendy, datowany jest ich pobyt w tym rejonie Europy – opowiada B. Castaneda.

Legend, w których występują diabły i czarownice, jest w tym rejonie znacznie więcej. Ogromny wpływ na ich powstanie miały wygasłe stożki wulkaniczne, cecha charakterystyczna Gór i Pogórze Kaczawskiego.

Sympatyczny, czyli niebezpieczny

Mimo zapewnień wydawców o nieszkodliwości książek z diablami na okładkach, ks. Marek Kluwak radzi najdalej posuniętą ostrożność. – Zdaje sobie sprawę, że ten przykład nie jest zamierzonym działaniem, mającym uderzać w katolików czy Kościół w ogólności. Nie przypuszczam też, aby plastik projektujący tę okładkę miał złe intencje. Diabeł jest frywolny i sympatyczny, bo taki występuje w legendzie. Ale im bardziej taka postać jest akceptowalna, zwłaszcza przez dzieci, tym bardziej relatywizuje się postać prawdziwego, osobowego zła. Podejście do demona staje się coraz bardziej ufne. No bo cóż nam może zrobić taki sympatyczny diabełek? A to już jest początek bardzo złej drogi, mogącej zaprowadzić nawet do okultyzmu – uważa przedstawi-

z diabłem



ZASOBY INTERNETU

Kaspar Schwenkfeld von Ossig urodził się w 1490 r. w Osieku koło Lubina. To jego zwolenników miał zgubić nad Ostrzycą diabeł

Współpraca z Kościołem

Stowarzyszenie zamierza swój obecny przewodnik kolportować wśród lokalnych gospodarstw agroturystycznych. Na razie wydrukowana w liczbie 2 tys. egzemplarzy i przygotowana z myślą o 10-latkach książka jest dostępna w wybranych szkołach i bibliotekach.

Stowarzyszenie jest znane ze swojej działalności edukacyjnej. Było m.in. współorganizatorem Dymarek Kaczawskich, jednego takiego wydarzenia w tej części kraju. Realizuje także programy unijne jako metodę pobudzania aktywności lokalnych społeczności, zwłaszcza na obszarach wiejskich. Współpracuje również z kilkoma parafiami, m.in. ze wspólnotą pw. Nawiedzenia NMP w Mściwojowie. Beata Castaneda podkreśla, że razem z proboszczem piszą programy unijne, które mają pomóc w ratowaniu zabytków sakralnych na terenie parafii.

– Ta współpraca układa nam się bardzo dobrze. Dlatego wszelkie podejrzenia o działanie przeciwko Kościołowi uważam za nieporozumienie, wynikające z niedoinformowania – mówi.

Diabły i czarty powracają

Skąd jednak zainteresowanie lokalnymi legendami, a w ślad za nimi – demonologią? Etnografowie mówią, że jest to wynik przyspieszonych procesów cywilizacyjnych, zachodzących po II wojnie światowej, kiedy zanikały relikty kultury ludowej. Miało to – ich zdaniem – także związek z oświatą, która zawitała pod strzechy.

ciel Wydziału Duszpasterskiego legnickiej kurii.

Skarbem Krainy Wygasłych Wulkanów są – jak sama nazwa wskazuje – nieczynne stożki wulkaniczne. Jest ich na terenie objętym działaniem stowarzyszenia siedem. Część legend tego regionu opisuje także czarownice, sabatujące na ich szczytach. Gmina Świerzawa od kilku lat promuje w Lubiechowej imprezę rodzinną, nawiązującą do czarownic, czarów i sabatów. A z tymi nierozłącznie związany jest diabeł. Od samego początku niechętnie patrzą na tę inicjatywę miejscowi księża.

– To jest pomysł lokalnych samorządowców. Mnie on się nie podoba. Nigdy nie byłem na takim spotkaniu i nie polecam go innym – mówi ks. Piotr Smoliński, proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Świerzawie.

Nie tylko czarownice

Wygasłe wulkany to jednak nie tylko diabły i czarownice. Od tysiąca lat te naturalne znaki drogowe wytyczały szlak karawanom kupieckim, podążającym na południe Europy. Są też skarbnicą wiedzy o prapoczątkach ziemi. O jej geologicznym bogactwie wiedzą znawcy na wszystkich kontynentach. – Góry i Pogórze Kaczawskie to raj dla geologów, dlatego łatwo spotkać tu poszukiwaczy agatów, ale też złota, srebra i miedzi – przyznaje Paweł Misztal z Jeleniej Góry, który co roku przemierza wraz z rodziną te strony w poszukiwaniu cennych minerałów.

Atrakcją turystyczną są wygasłe wulkany o nazwach: Wilcza Góra, Ostrzyca Proboszczowicka oraz... Czartowska Skała.

Św. Jakub zamiast czarownicy?

Wygasłe wulkany były przez wieki także punktami orientacyjnymi dla pielgrzymów podążających do grobu św. Jakuba w Santiago de Compostela. – Trudno o bardziej stabilne i pewne znaki drogowe. Dlatego pełniły rolę niezwykle ważną dla podróżujących przez ten teren pielgrzymów, a mało kto dziś o tym pamięta – mówi Emil Mendyk, przewodnik sudecki, prezes Stowarzyszenia „Przyjaciele Drogi św. Jakuba w Polsce”.

Autorką projektu okładki przewodnika „Góry i Pogórze Kaczawskie” jest Iza Liwacz, także przewodnik sudecki. Zna na pewno inne niż tylko związane z legendami atrybuty tych niezwykłych tworów natury, jakimi są wygasłe wulkany. Czy można więc domniemywać, że w przyszłości na okładkach wydawnictw sygnowanych przez Stowarzyszenie Kaczawskie znajdzie się także temat Drogi św. Jakuba lub choćby kupieckich karawan, przemierzających w średniowieczu te tereny?

– Nie wykluczamy tego – mówi Beata Castaneda. – To bardzo ciekawy pomysł. Ja zresztą sama słyszę o tym po raz pierwszy. Wymaga to na pewno osobnego opracowania, którym być może zajmiemy się w przyszłości – mówi.

– Młode pokolenie drwiło wtedy z naiwnych tendencji demonizowania codziennego życia, kiedy w diabły wierzone, a więc bano się ich. Gdy wierzenia te zaczęły zanikać, wzrosło zainteresowanie nimi etnografów – wyjaśnia dr Monika Bisek z Uniwersytetu Opolskiego. – Stąd obserwujemy współczesne zainteresowanie demonologią w publikacjach. Te z kolei są wykorzystywane jako obrona przed postępującą globalizacją, która niesie za sobą ryzyko unifikacji kulturowej – uważa M. Bisek.

Oddani Bogu ocaleją

Wiara ludu w diabły i czarty zawsze wyrastała z przesłańek zaczerpniętych z Pisma Świętego. Stąd dla chrześcijan szatan zawsze będzie stanowił źródło zła. Ale w kulturze ludowej pozbawiony jest tej legendarnej oprawy, która z kolei charakteryzuje czarta. Postać z podręcznika ma taką właśnie, ludową oprawę wierzeniową. Na Dolnym Śląsku diabeł pojawia się bardzo często w przekazach folklorystycznych, gdzie jest postacią groźną dla ludzi prowadzących naganny tryb życia. Opowieści te jednak kończą się szczęśliwie dla tych, którzy oddadzą się w opiekę Bogu lub Matce Boskiej. Stąd wniosek, że nawet w wierzeniach ludowych diabeł był jednak kościelnego pochodzenia. ■

Szwenkfeldyści

Byli wyznawcami teorii religijnej, stworzonej przez Kaspara Schwenkfelda, mistyka żyjącego na przełomie XV i XVI w. Jego doktryna sprzeciwiała się niektórym dogmatom wiary Kościołów katolickiego i ewangelickiego. Dlatego była zwalczana zarówno przez katolików, jak i protestantów. W XVII w. żyło na terenie Złotoryi, Proboszczowa, Twardocin, Czaplí, Bielanki i Rochowa ok. 1500 szwenkfeldystów. Tu było ich gniazdo i stąd powędrowali w świat, kiedy ich ruch zaczął być prześladowany. Dziś Kościół schwenkfeldystów istnieje tylko w okolicach Filadelfii (USA). Zrzesza ok. 3,2 tys. wiernych.

Warsztat „śląskiego Rembrandta” pod lupą zwiedzających jaworskie muzeum

Barok w ultrafiolecie

W Muzeum Regionalnym w Jaworze będzie można **przyjrzeć się z bliska pracom renowacyjnym** fragmentu dzieła Michaela Willmanna „Ukrzyżowanie”.

Od 8 października rozpoczniemy w muzeum jaworskim wystawę prac Willmanna, „śląskiego Rembrandta”. Będzie ona połączona z prezentacją plansz i pomocy dydaktycznych, wprowadzających w zagadnienie warsztatu malarza ze szczególnym uwzględnieniem unikatowej techniki malarskiej – wyjaśnia Teresa Chołubek-Spyt, kurator wystawy. – Dzięki sprowadzonym na tę ekspozycję obrazom, m.in. z Muzeum Narodowego we Wrocławiu oraz Muzeum Sprzętu Gospodarstwa Domowego w Ziębicach, możliwe będzie bliższe zaznajomienie się z jednym z najciekawszych zjawisk w sztuce śląskiej XVII-XVIII w. – dodaje.

Dodatkową atrakcją wystawy będzie przygotowany przez muzeum tzw. obraz dydaktyczny, ukazujący etapy powstawania malowidła sztalugowego. – Okażą do zajrzenia w głąb malowidła będzie także prezentacja próbek pobranych z pierwotnych farb i przedstawienie ich w przekrojach oraz projekcja widma obrazu w świetle ultrafioletowym – dodaje Arkadiusz Muła z jaworskiego muzeum.

Ważnym elementem projektu będzie rekonstrukcja zaginionego płótna Michaela Willmanna „Ukrzyżowanie”, znajdującego się pierwotnie w kaplicy pałacowej rodu von Nostitz w Luboradzu.



Ołtarz Wniebowzięcia NMP z odkrytym płótnem Willmanna w partii zwieńczenia

Do Muzeum Regionalnego w Jaworze fragment tego dzieła trafił przed dwoma laty do konserwacji. Wiadomo już, że obraz tworzył część cyklu pasyjnego, do którego należały także cztery inne przedstawienia: „Ecce Homo”, „Modlitwa w Ogrójcu”, „Upadek Chrystusa pod krzyżem” oraz „Złożenie do grobu”. Obraz „Ukrzyżowanie” – jako ukoronowanie tematu cyklu pasyjnego – zdołał ołtarz główny kaplicy luboradzkiej.

Niedawno konserwator dzieł sztuki Marcin Ciba oraz historyk sztuki Arkadiusz Muła dokonali odkrycia sygnatury „M. Willmann 1688” w jednym z ołtarzy bocznych w kościele św. Marcina w Jaworze. Artysta oznaczył nią płótno pt. „Oczekiwanie na Marię przez Trójcę Świętą w otoczeniu Świętych”, wieńczące ołtarz Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Andrzej Felak

IV Mistrzostwa Ratowników Medycznych Regionu Legnickiego

Worek zamiast ofiary

Ratownicy, walcząc o puchar, jednocześnie podnosili swoje kwalifikacje. – Niech się szkolą. Może kiedyś przyjadą po nas – mówią o ćwiczeniach starsi stażem koledzy.

W ciągu dwóch dni w Legnicy doszło do kilkudziesięciu wypadków. I we wszystkich sprawcami byli ratownicy medyczni. Dokładnie sprawcami byli sędziowie, którzy przygotowali zadania sprawdzające umiejętności zespołów ratowniczych, biorących udział w IV Mistrzostwach Medycznych Regionu Legnickiego.

– Zespoły muszą wykonać konkretne zadania ratownicze, które odbywają się według przygotowanych scenariuszy – tłumaczy Anna Łyczko z pogotowia ratunkowego, sędziująca na punkcie kontrolnym. – Przykładowo: w skateparku doszło do upadku



Na szczęście tym razem z noszy medycznych spadał tylko worek ćwiczeniowy

z przyrządów ćwiczebnych rodzaju chłopaka i dziewczyny. Ratownicy przyjeżdżający na wezwanie muszą teraz ocenić

uszkodzenia ciała i podjąć działania ratownicze – opowiada.

Sędziowie oceniali też inne ważne aspekty: współdziałanie

drużyny, zachowanie elementów technicznych, a także szybkość podejmowanych decyzji. Ratownicy musieli sobie poradzić m.in. z wypadkami w galeriach handlowych, na miejskim deptaku oraz w szkole medycznej. Jednym z ćwiczeń był bieg z noszami, na których leżał kilkudziesięciokilogramowy worek. – Myśleliśmy, że będzie się go niosło lżej. Kilka razy nam wypadł z noszy, ale na szczęście to nie był prawdziwy chory – śmiali się na mecie ratownicy.

W ćwiczeniach brało udział 7 zastępów. Wszystkie należą do legnickiego pogotowia ratunkowego, mimo że ich stacje rozsiadane są od Jawora, przez Chojnow i Lubin, aż po odległy Głogów. Warto zaznaczyć, że w tym roku pogotowie obchodzi 10. rocznicę samodzielnego funkcjonowania, od kiedy tę formację oddzielono m.in. od szpitali.

Jędrzej Rams

VIII Spotkania Kresowian „Kresowiana” w Białej

Pomijana część ojczyzny

Polacy z Białorusi nie ukrywają, że **przyjazdy do Polski pozwalają im zachować tożsamość**. Nie wiedzą tylko, na jak długo starczy im sił.

W tym roku motywem przewodnim spotkania Kresowianów była 100. rocznica śmierci wielkiej pisarki Grodzieńszczyzny Elizy Orzeszkowej. – Często, myśląc o Kresach Wschodnich, w pierwszej kolejności myślimy o Lwowie i Wilnie – tłumaczy ks. Krzysztof Bojko, proboszcz w Białej i pomysłodawca spotkania. – Leżąca pomiędzy nimi Białoruś jest jakoś pomijana, traktowana po macoszemu. Szko-



Tuż przed spektaklem „Nad Niemnem” wystąpił zespół Polaków z Białorusi Matczyna Piosenka

da, bo przecież do dzisiaj mieszka tam wielu Polaków – uważa kapłan.

Stoły ustawione wokół placu w Białej ugięły się pod ciężarem kołodunów, placków, pierogów

i zup. To już jest tutejszą tradycją, że – obok doznań estetycznych w postaci występów zespołów – można jeszcze posmakować oryginalnych dań, rodem z kuchni zza Buga.

W tym roku imprezę wsparł Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego. Dzięki temu z Białorusi mogły przyjechać zespoły polonijne oraz działacze Związku Polaków. – Jesteśmy bardzo kontrolowani przez władze i takie wyjazdy pozwalają nam złapać oddech i poznać historię Polski – mówi Teresa Adamowicz z zespołu Matczyna Piosenka. – Wracamy do naszego kraju pokrzepieni, lecz nie zawsze możemy pochwalić się, po co tu przyjechaliśmy. Inny świat, ale póki możemy, będziemy jeździć – zapewnia kobieta.

Niezwykle ważnym gościem spotkania był abp Tadeusz Kondrusiewicz, metropolita miński. To nie pierwszy tak ważny hierarcha dawnych rejonów Polski, który odwiedził „Kresowiana”. W poprzednich latach pojawił się m.in. abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita Lwowa.

Michał Orda

Jubileusz działalności Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych w Zgorzelcu Życzliwych wciąż przybywa

Szukając mobilizacji do wycho-
dzenia z domu, niepełnosprawni
wyszli sami z inicjatywą.

Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych i Życzliwych powstało dokładnie we wrześniu 1990 roku. – Od tamtego czasu wiele się zmieniło w sposobach czy zasięgu naszego działania – podsumowuje Zofia Bukowska, prezes organizacji. – Wiele dała nam współpraca z podobnymi stowarzyszeniami w Niemczech i Czechach. Nawiazaliśmy ją 15 lat temu i do dzisiaj owocnie ją kontynuujemy – dodaje.

Głównym celem założycieli było zorganizowanie stałej formy pomocy osobom niepełnosprawnym oraz wymagającym stałej pomocy. – Dzięki temu jest w nas mobilizacja, aby wychodzić z domu.



Bp Marek Mendyk przewodniczył Mszy świętej rozpoczynającej jubileusz stowarzyszenia

Wielu niepełnosprawnych na wózkach szuka ucieczki i usprawiedliwień dla wycofywania się z otoczenia – uważa Stanisław Jankowski z Siekierczyna.

Ważnym słowem w nazwie organizacji jest słowo „życzliwych”. Zostały tak nazwane wszystkie osoby, które chcą lub już pomagają niepełnospraw-

nym. Mogą to być rodzice, krewni, znajomi, ale także i darczyńcy. – Myślę, że jest coraz więcej osób nam życzliwych. Widzę to, bo od początku działałam w stowarzyszeniu. Zmienia się myślenie i postrzeganie niepełnosprawnych w ogólnopolskiej skali. Po prostu jest więcej życzliwości na ulicy i w życiu codziennym – mówi Stanisław Józefczak z Kościelnika.

Obchody 20-lecia organizacji były okazją do podziękowania zarówno zasłużonym członkom, jak i osobom życzliwym za wszelkie wsparcie. – Bez zaangażowania wszystkich nie byłoby np. wyjazdów, pielgrzymek, zawodów sportowych. Ci ludzie sami sobie wiele zawdzięczają – podsumowuje Zofia Bukowska.

Jędrzej Rams

Prezentujemy Duszpasterstwo Chorych i Służby Zdrowia Diecezji Legnickiej

Nadzieja i bunt

Codziennie kilkunastu kapłanów naszej diecezji **odwiedza w szpitalach kilkuset chorych**. Ci łakną pociechy duchowej, mimo że często mają pretensje do Stwórcy o swój los.

Co roku na Jasnej Górze odbywają się specjalne rekolekcje dla kapłanów szpitalnych. Biorą w nich udział księża z naszej diecezji. Od dwóch lat rekolekcjom tym patronuje bp zielonogórsko-gorzowski Stefan Regmunt, krajowy duszpasterz służby zdrowia. Dla naszych kapłanów to radość podwójna, bo przecież bp Regmunt przez wiele lat był sufraganiem w diecezji legnickiej.

Lekarza? I księdza!

– W szpitalu wojewódzkim jesteśmy codziennie. Ja od 12 lat, moi wikarzy – np. ks. Rajmund Górski – krócej. Ale bez nich nie dałbym sobie rady. W szpitalu jest ok. 700 pacjentów. Możliwość dotarcia do każdego samego – prawie nierealna – mówi ks. Roman Raczak, proboszcz parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Legnicy.

A dotrzeć trzeba do wszystkich. Głównie do tych chorych, którzy aż kipią buntem. – Dlaczego ja? Dlaczego akurat mnie to spotkało? Jakże to niesprawiedliwe! Taki bunt to najnaturalniejsza postawa – mówi ks. Raczak. – Dlatego my, kapłani szpitalni, jesteśmy bardzo dobrze przygotowani na takie reakcje. Zresztą to nie jest nawet takie trudne, jeżeli dobrze odczytuje się Ewangelię. Nie można mieć pretensji do Boga o swoją krzywdę, skoro historia stworzenia świata jest historią pełną bólu, cierpienia, ale także radości i szczęścia – zaznacza kapłan.



O tym, jak bardzo chorym potrzebna jest obecność kapłana, świadczy m.in. coroczna wizyta bp. Stefana Cichego w szpitalach naszej diecezji

Szpitalni księża, powiernicy i pocieszyciele chorych skarżą się bardzo często na brak pomocy ze strony rodzin osób cierpiących. Kiedy z chorym jest bardzo źle, prędko szukają najlepszego lekarza. O księdza pytają rzadko. – A kiedy docieramy w końcu do chorego, ci mówią: „Boże, jakie to szczęście, że ksiądz przyszedł!” – opowiada ks. Raczak.

Niesakramentalni do spowiedzi

Nie tylko o kapelanach zapomina się czasami w szpitalu. Także o szpitalnej kaplicy. Powstała i funkcjonuje dzięki wsparciu bp. Stefana Cichego. Legnicki ordynariusz jest zresztą obecny w szpitalu (osobiście lub przez oddelegowanego przez siebie zastępcę) podczas corocznego Świątowego Dnia Chorych. W kaplicy

szpitala wojewódzkiego odprawiane są nabożeństwa w każdy wtorek, czwartek i sobotę o godz. 19, w niedzielę zaś o 10.30. – Załuję tylko, że ciągle tak mało chorych z niej korzysta – wzdycha kapłan.

Szpitalny personel służy księżom swoją pomocą. Dzięki siostronom i lekarzom do chorych na czas wzywany jest kapłan, w każdej sali wiszą krzyż i harmonogram nabożeństw. – Ciekawostką jest stała potrzeba udzielania sakramentu – jak mówią chorzy – ostatniego. Ale osoby żyjące w związkach niesakramentalnych boją się nawet o to zapytać. A przecież w sytuacji zagrożenia życia, np. przed operacją, nawet osoby bez ślubu kościelnego mogą się wyspowiadać i przyjąć Komunię świętą – zapewnia ks. Roman Raczak.

Cisi i skromni, ale niezbedni

Takich parafii ze szpitalami jest w naszej diecezji więcej. W każdej są kapłani, którzy codziennie całym sercem pomagają chorym. Wśród nich m.in.: ks. Tomasz Biszko, ks. Andrzej Szarzyński, ks. Andrzej Burdziak, ks. Kazimierz Pietkun. Ale księdza Raczaka najbardziej cieszy to, że swoich pomocników ma wśród własnych wikarych. – Księża Rajmund Górski, Piotr Bizoń i Marcin Uryga – im należą się ode mnie największe podziękowania – mówi ks. Raczak, przez skromność zapominając, że podziękowania powinien odebrać sam, głównie od chorych, którym służy od 12 lat. Oby tylko potrafili w porę znaleźć drogę do swojego kapłana.

Roman Tomczak